



W tym numerze:

Chronologia dziejów	1
Gasthof „Pod Białym Rumakiem”	1
Imbram Gniewomirowic	2
Kaplica św. Anny	4
Fabryka Pierników	4
Ratusz	7
„Tawerna św. Hubertusa”	8

Numer 8 (201) Sierpień 2014

Chronologia dziejów

W poniedziałek, 11 sierpnia, świebodzicki ratusz odwiedziła mieszkająca w Szwecji artystka-malarka Ursula Matl. Pani Ursula jest córką jednego ze świebodzickich Pionierów – Teodora Krzymańskiego. Rodzina Krzymańskich mieszkała początkowo w Krakowie. Po przeprowadzce do naszego miasta pan Teodor związał się na wiele lat z oświatą – od 1948 roku piastował stanowisko dyrektora Szkoły Drzewnej. Pani Ursula, po maturze, rozpoczęła studia na Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu. W maju 1976 roku wyjechała do Szwecji, gdzie mieszka do dziś. W czasie wizyty podarowała miastu swój obraz zatytułowany „Oko w oko”, który znajdzie się w zbiorach Miejskiej Biblioteki Publicznej.

W Publicznej Szkole Podstawowej nr 3 i Publicznym Zespole Szkół Podstawowo-Gimnazjalnych z Oddziałem Integracyjnym nr 2 trwają wakacyjne prace remontowe. W „trójce” remont obejmuje poziomy od parteru do drugiego piętra. Przeprowadzana jest kompleksowa wymiana stolarki drzwiowej i posadzek oraz malowanie ścian. Koszt inwestycji to około 300 tysięcy złotych. W „dwójce” natomiast prace trwają przy budowie stołówki szkolnej, która mieścić się będzie w byłej szatni, zwolnionej ustawieniem szafek uczniowskich na korytarzach. Ze stołówki korzystać będzie mogło każdorazowo około 100 dzieci, a koszt inwestycji wynosi około 200 tysięcy złotych.

Na ulokowanie swojego zakładu produkcyjnego w Podstrefie Świebodzice WSSE Invest-Park, zdecydował się kolejny przedsiębiorca - świdnicka spółka „Enwar”.

Firma zajmuje się produkcją konstrukcji stalowych oraz maszyn i urządzeń dla przemysłu.

W dniach 15-17 sierpnia, w Zamku Książ odbył się kolejny Dolnośląski Festiwal Tajemnic

Holenderka Anouska Koster z grupy NWVG Bike 4Air i Rosjanin Petr Rikunov z Russia Team okazali się zwycięzcami jubileuszowego XV Memoriału Pawła Sosika, który w niedzielę, 17 sierpnia, odbył się w Świebodzicach. Jak co roku, Memoriał był ostatnim etapem prestiżowego Górskiego Wałbrzyskiego Wyścigu Kolarskiego.



Ukazał się „Rocznik Świebodzicki 2013”. Jest to kolejny (już czwarty) wolumin powiązany z wydaną w 2010 roku „Kroniką Miasta Świebodzice 1220-2010”.



Trwają prace remontowe na położonym wzdłuż Publicznego Zespołu Szkół Podstawowo-Gimnazjalnych odcinku ulicy Mieszka Starego na Osiedlu

Piastowskim. Zakres prac obejmuje powierzchnię 622 m² jezdni – odcinek długości 120 metrów, a także 519 m² chodnika. Asfaltowa nawierzchnia jezdni zostanie zastąpiona kostką betonową. Równoległe z robotami przy nawierzchni, prowadzona jest wymiana sieci gazowej. Koszt inwestycji wyniesie nieco ponad 220 tysięcy złotych. Zakończenie prac zaplanowano na dzień 30 października.

Maria Palichleb

Gasthof „Pod Białym Rumakiem” – próba uzupełnienia

Dzieje gasthofu „Pod Białym Rumakiem” są wciąż pełne luk (podobnie jak wielu innych w naszym mieście), a my nie dysponujemy pełną dokumentacją. Na podstawie dość ogólnikowego wpisu w „Kronice” i archiwalnego dokumentu nie udało się uwzględnić wszystkich właścicieli. Pamiętajmy, że

funkcjonował on już w 1823 roku. Do 1945 roku – upłynęły więc 122 lata. To bardzo długi okres. Wiemy, że przed ostatnimi właścicielami, Elsą i Alfredem Helmboldami, należała ona do Helene Waleczek.¹

Zbiory naszego stałego współpracownika, Pana Waldemara Krynickiego, pozwalają uzupełnić naszą wiedzę. Wystarczy spojrzeć na bardzo ciekawą fotografię. Pod dużym szyldem (między pierwszą i drugą kondygnacją) ciągnącym się prawie na całej długości fasady budynku, oznajmającym, że tu mieści się gasthof „Pod Białym Rumakiem”, znajduje się mała tabliczka: właściciel Gustav Menzel. To bardzo cenna dla nas wiadomość. G. Menzel urodził się w Nidaszowie, w powiecie jaworskim, 12 listopada 1844 roku. Zmarł 9 lutego w 1915 roku w wieku 70 lat, 2 miesiące i 27 dni (tak skrupulatnie odnotował to urzędnik na stronie księgi cmentarnej).² Został pochowany w części od strony ulicy Browarowej, przy murze od strony Caritasu, w pobliżu Luisa von Normanna. Był on właścicielem jakiejś fabryki. Znaczący temat, Pan Edward Hałdaś i Pan Marek Mikołajczak, podają, że często prowadzenie gasthofów było dodatkową działalnością dla ich właścicieli. Taką zasadę dyktowały względy ekonomiczne, bo często było trudno utrzymać się tylko z prowadzenia lokalu tego typu. Pamiętajmy, że w mieście funkcjonowało ich wiele i była chyba duża konkurencja na tym rynku. We wspomnianym źródle jest jeszcze jedna informacja dotycząca osoby o tym samym nazwisku: Dorothea Menzel z domu Seeliger, wdowa po właścicielu fabryki. Urodziła się 8 marca 1848 – zmarła 7 czerwca 1895 roku w wieku 47 lat. Nie mogła być żoną znanego nam już Gustava, bo 20 lat wcześniej (przed jego śmiercią) była już wdową. Może więc była żoną jego brata, a dla niego szwagierką?

Po tej dygresji, związanej z osobą właściciela, wracamy do fotografii. Widzimy, że kondycja elewacji nie jest najlepsza. Ścianę pokrywa grzyb, miejscami tynk już odpadł. Interesujący jest pierwszy plan – drewniany wózek, na dużych kołach, z dwiema mocnymi rączkami. Można było ciągnąć go lub pchać. W górnej części połyskują metalicznie cztery pokrywy o bardzo ładnym kształcie. Napisy na boku: „waniliowe, owocowe” odnoszą się do lodów. Na górnej krawędzi wózka wspiera się dłoń stojącego tu lodziarza. Na głowie nosi czapkę maciejówkę. Jak na sprzedawcę tej branży przystało, ubrany jest w białą marynarkę. Sprawia wrażenie bardzo zadowolonego z siebie. A może to tylko poza, przybrana na chwilę utrwalenia w kadrze? Być może fotografia ta funk-



cjonowała jako forma reklamy oferowanych przez niego lodów? Możemy zastanawiać się, czy miał jakieś powiązania z gasthofem, na tle którego został uwieczniony? Czy lody mogły być zrobione w tym miejscu? A może tylko przechodził tędy, kierując się w stronę centrum miasta? Skrzynka nad rączkami mogła zawierać jakieś akcesoria do porcjowania oferowanych przez

niego zimnych specjałów. A może były w niej kawałki wafli?

Na tle wnęki okiennej stoi kobieta w długiej, ciemnej spódnicy i białej bluzce z bufiastymi rękawami. Na ręku trzyma małe dziecko. Na jego jasnych włosach pojawia się refleks słońca. Obok niej (z naszej lewej strony) stoi dziewczynka zwrócona w stronę matki. Może właśnie pyta prosiącym tonem: „Mamo, czy kupisz mi waniliowego loda?” Poza tym nie wiemy nic o tych osobach. A może ta kobieta, stojąca pod ścianą, jest córką właściciela gasthofu? Równie dobrze może być przypadkową, przechodzącą.

Jest to specyficzna scenka rodzajowa, utrwalona w kadrze. Ta ulotna chwila, letniego słonecznego dnia wciąż trwa, emanując magią dawnych lat. Najprawdopodobniej sytuacja ta mogła mieć miejsce w latach 1910-1915 (przed śmiercią ówczesnego właściciela).

Po blisko stu latach, fotografia ta znowu trafiła do naszego miasta. Jest dla nas cenna, bo pozwala poznać jeszcze jednego właściciela tego gasthofu, którym był Gustav Menzel.

Przypisy:

1. Świebodzice – Dzieje Miasta 2011/12 Elsa i Alfred Helmboldowie, dzierżawcy gospody „Pod Białym Rumakiem”, s. 7-8
2. Kserokopia strony starej księgi cmentarnej.

Zdjęcie ze zbiorów Waldemara Krynickiego

Rafał Wietrzyński

Imbram Gniewomiowic (ok. 1170 – ok. 1239)

Pierwszy reformator osady świebodzińskiej

Świebodzice pojawiły się na widowni dziejowej w początkach XIII stulecia. Z tego też okresu pochodzą pierwsze wzmianki i dokumenty dotyczące bezpośrednio spraw naszego miasta i jego najbliższych okolic. Dzięki tym informacjom możemy dziś dojść do wniosku, iż pierwszą znaczącą postacią, która

miała duży wpływ na rozwój tutejszych osad był możnowładca Imbram Gniewomirowic, zaliczany do bliskich doradców i współpracowników monarchów śląskich: Bolesława I Wysokiego (1163-1201) oraz jego syna Henryka I Brodatego (1201-1238).

Data urodzenia Imbrama nie jest znana. Można się tylko domyślać, iż przyszedł na świat około 1170 roku.¹ Wiadomo natomiast, że wywodził się ze staropolskiego rodu Ilikowiców (nazywanych też Strzegomiami), którego protoplastą był legendarny Ilik (Eliasz), rycerz z otoczenia księcia Bolesława Wysokiego. Około 1175 roku Eliasz, oraz jego syn Gniewomir, otrzymali z nadania tegoż władcy² porośnięty lasami duży obszar ziemi rozpościerający się pomiędzy rzekami Bystrzycą i Strzegomką. Tutaj też zbudowali swoją główną warownię – dwór w Pożarzysku³ i ufundowali w nim niewielki kościół. Dysponując odpowiednimi środkami materialnymi, ród Ilikowiców przystąpił do kolonizowania tych ziem, co w następstwie przyczyniło się do powstania kilku osad⁴ na tych terenach (m.in. Imbramowic, Mrowin, Łazan, Zarowa czy Wierzbnaj). Po śmierci Gniewomira, około 1185 roku, cały majątek rodu odziedziczył jego syn Imbram (Hemmeramus), który postanowił około 1200 roku przenieść swój dwór do pobliskiego Strzegomia. Od tego momentu Strzegom stał się główną siedzibą rodową Ilikowiców.

Zapisał się on na kartach historii jako dobry gospodarz, dbający o rozwój swoich posiadłości. To on postanowił w 1203 roku sprowadzić do Strzegomia zakon Joannitów i nadać mu liczne przywileje. Sporządzony na tę okoliczność dokument (datowany na 08 grudnia 1203 roku)⁵ pozwalał mnichom na utworzenie tutaj domu zakonnego, a nieco później komandorii. Akt tego nadania był także jednym z ważniejszych wydarzeń w dziejach tych okolic. Joannici otrzymali wówczas we władanie strzegomską świątynię pw. św. Piotra oraz dobra ziemskie w postaci kilku okolicznych wsi. Wśród nich wymieniona została, po raz pierwszy w historii, pobliska osada w Cierniach (jako Tirne), co świadczy o tym, że już na przełomie XII i XIII stulecia, najbliższe tereny Świebodzic były odpowiednio zagospodarowane i zasiedlone.

Po raz kolejny, do rozwoju tych okolic, Imbram przyczynił się ćwierć wieku później, kiedy to w 1228 roku postanowił lokować na prawie niemieckim wieś Ciernie. Warto wspomnieć, iż rok 1228 stanowi istotny moment w dziejach naszego miasta. Zachodzące wówczas przemiany i zależności gospodarcze

między tutejszymi osadami (Świebodzicami, Pełcznicą i Cierniami) ugruntowały na wiele lat dominującą na tych terenach pozycję kościoła w Pełcznicy. Oczywiście, nie małą rolę odegrał w tym Imbram Gniewomirowic, przy wsparciu tak wybitnych postaci, jak: książę Śląska Henryk I Brodaty, oraz biskup wrocławski Wawrzyniec (Laurencjusz).

A wszystko zaczęło się 30 sierpnia tegoż roku, kiedy to przebywający w Lwówku Śląskim książę Henryk wystawił dokument lokacyjny wsi Pełcznica, który przyznawał tutejszej świątyni 4 łany ziemi i czynsze z miejscowych młynów (dotacja). Powodem

wystawienia tego dokumentu przez księcia śląskiego było zwiększenie dochodów kościelnych, jako wynagrodzenie za wykonywanie obrzędów przez duchownego (tzw. prebenda), ponieważ poprzedni proboszcz świątyni opuścił osadę pełcznicką z powodu zbyt niskiej prebendy. Dokument ten, ponadto, dokonywał przekształcenia osady obejmującej zmianę jej organizacji przestrzennej. A więc, w tym wypadku, dokonała się tzw. lokacja wsi, która przyczyniła się do nowego wytyczenia pól uprawnych dla tutejszej świątyni. Miesiąc później, czyli 29 września 1228 roku, przebywający w Świebodzicach biskup wrocławski Wawrzyniec konsekrował nowo wybudowaną świątynię pw. św. Mikołaja, a przy tym wystawił dokument, w którym rozciągał zwierzchnictwo kościoła w Pełcznicy nad nowo konsekrowanym obiektem sakralnym w Świebodzicach. Również tego samego dnia, Imbram przekazał kościołowi św. Franciszka z Asyżu 2 łany ziemi ze swoich posiadłości w Cierniach, co – jak sugerują niektóre źródła historyczne – równało się z rozciągnięciem zwierzchnictwa pełcznickiej świątyni na sąsiadującą osadę w Cierniach. Te liczne nadania ze strony księcia śląskiego, biskupa wrocławskiego i tutejszego możnowładcy, przyczyniły się w pełni do roli przewodniej, jaką posiadała nad tutejszymi osadami świątynia w Pełcznicy.

Najbliższe okolice nie były jednak jedynymi dobrami znajdującymi się wtedy w posiadaniu rodu Strzegomiów, który miał ogromny wpływ na ich rozwój w początkach XIII stulecia. Z przekazów źródłowych wynika, że przynajmniej od 1203 roku Imbram pełnił również funkcję kasztelana potężnego grodu w Ryczynie (dziś grodzisko w okolicach Oławy), a także posiadał majątki ziemskie w Małopolsce (m.in. osadę Imbramowice nad Dłubnią koło Krakowa, gdzie jego siostrzeniec, biskup krakowski Iwo Odrowąż, ufundował w 1223 roku klasztor Norbertanek). Po raz ostatni Imbram pojawia się w źródłach histo-



Pieczęć komesa Imbrama pochodząca z początku XIII wieku. Jest obecnie uważana za jedną z najstarszych zachowanych pieczęci rycerskich na ziemiach polskich.

rycznych z roku 1239. Od tego momentu zaznacza się też kres władania rodu Ilikowiców na tych terenach, którego rolę przejęła odtąd rodzina Czurnów (von Cirne) wywodząca się prawdopodobnie z pobliskich Cierni.

Przypisy:

¹ Taką datę narodzin Imbrama przyjął w swoich średnio-wiecznych rocznikach nasz kronikarz -Jan Długosz.

² Ówczesni władcy Śląska – Bolesław I Wysoki oraz jego syn Henryk I Brodaty – byli zainteresowani kolonizowaniem tutejszych obszarów leśnych, dlatego też obsadzali swoje ziemie wiernym i silnym rycerstwem.

³ Pożarzysko, to obecnie niewielka wieś położona na Równinie Świdnickiej nieopodal Żarowa.

⁴ Osady zakładane były tutaj w rozległych dolinach rzecznych Strzegomki czy Bystrzycy i otoczone zalesionymi wzniesieniami. Dzięki temu zabezpieczone były ze wszystkich stron.

⁵ Oryginał tego dokumentu przechowywany jest dzisiaj w Archiwum Joannitów w Pradze.

Wykaz źródeł:

M. Cetwiński: Rycerstwo śląskie do końca XIII wieku, Wrocław 1980 r.,

T. Ciesielski: Żarów. Historia miasta i gminy, Żarów-Wrocław 2006 r.

Krzysztof Jędrzejczyk

Ulica Wiejska - budynek Straży Pożarnej



Kaplica św. Anny

Legenda

Przed wiekami, na terenie Przedgórze Sudeckiego grasowała banda rycerzy-rozbójników, której przewodził właściciel górującego nad okolicą zamku. Napadali nie tylko na kupców podróżujących pobliskimi drogami, ale także na bogatych mieszkańców doliny.

Pewnego letniego wieczoru, po obłowieniu się różnorakimi dobrami i rozochoceni mocnymi trunkami, które wpadły w ich ręce, postanowili w drodze powrotnej urządzić, w ramach kary, ucztę w wiejskim kościółku, którego proboszcz od lat niezmienn-

nie potępiał bandycki proceder. Zmusili duchownego do usługiwania im i balowali przez całą noc, do rana.

Niezwykle dobrotliwy i uduchowiony proboszcz Jan, modlił się do patronki kościoła - św. Anny - aby ta przyszła z pomocą i ukróciła bezcelestwa. Wraz z pierwszymi promieniami słońca, zjawiła się kobieta, na którą uczujący nie zwrócili uwagi. Podeszła do proboszcza i powiedziała, że jego prośba została wysłuchana i aby niezauważalnie opuścił świątynię. Kiedy ten wyszedł na zewnątrz, zobaczył nadciągającą z nad gór złowieszczą chmurę, która wkrótce znalazła się nad kościołem. Z czarnego jej wnętrza wystrzelił piorun, jakiego duchowny nie widział w swoim życiu. Dach świątyni runął do wnętrza, grzebiąc rozpustników, a pożar dopełnił reszty.

Nigdy już nie odbudowano jej, uznając miejsce za sprofanowane. Ruina stoi do dziś i będzie jeszcze stała przez wieki świadcząc o tym, że żadna nikczemność nie pozostaje bezkarna.

Mieszkańcy Pełcznicy twierdzą, że raz w roku, latem, w rocznicę zdarzenia, przechodząc nocą obok ruin, można usłyszeć odgłosy niegdysiejszej uczt.

Maria Palichleb

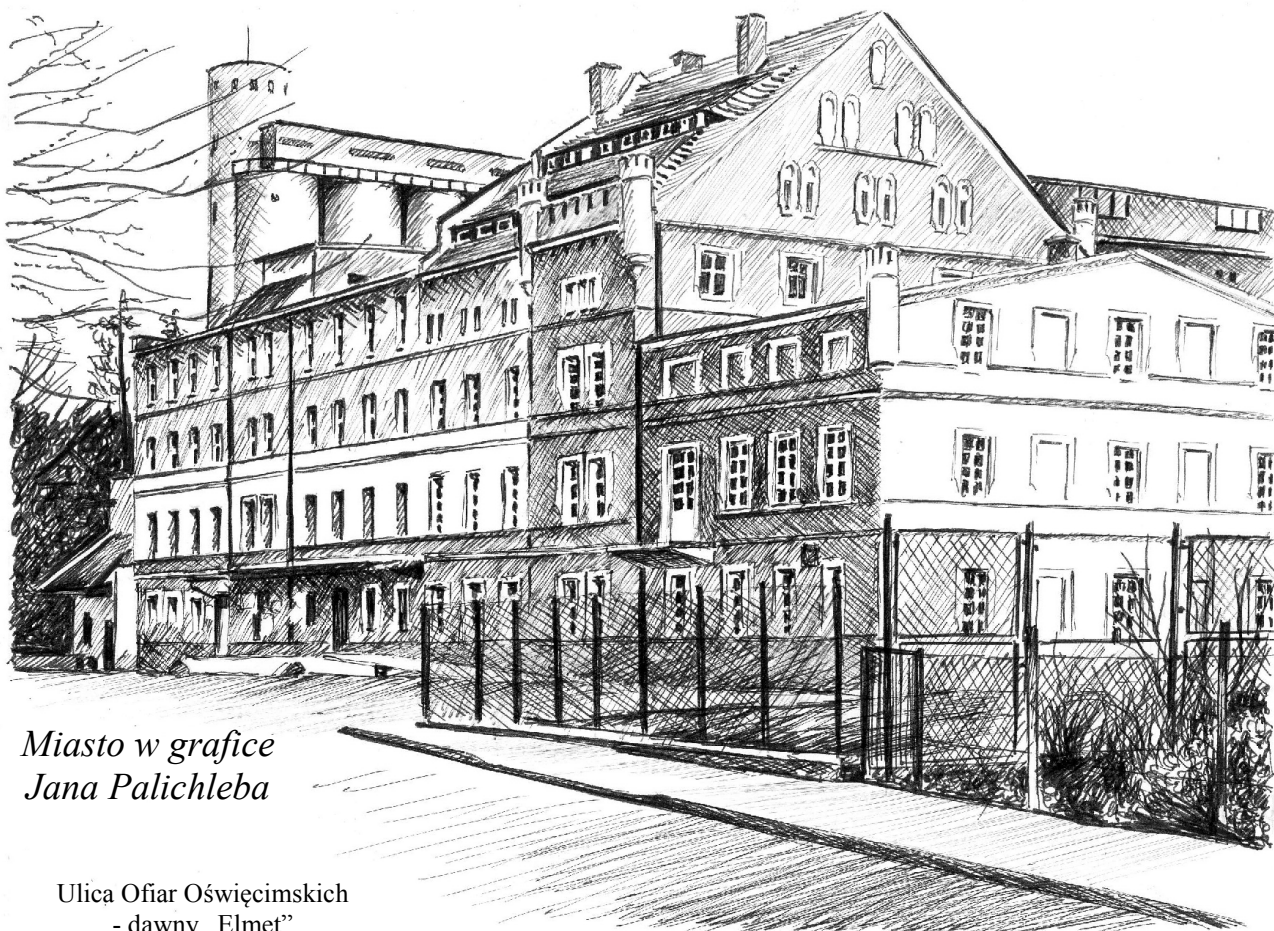
Fabryka Pierników Georga Zwienera

W przedwojennych folderach, popularyzujących nasze miasto, Świebodzice były nazywane miastem płótna, zegarów i pierników. Wiadomo, że pierwsze określenie związane z prowadzoną na szeroka skalę działalnością produkcyjną Zakładów Kramstów. Drugie – Gustava Beckera, a trzecie – zapomnianego dziś Georga Zwienera – właściciela Fabryki Pierników i słodczy, mieszczącej się przy ul. Kolejowej. Przywołanie słodkich wyrobów (w takim kontekście) świadczyło o ich wysokiej jakości. Dziś już nic nie wskazuje na taką przeszłość budynków przylegających do dawnego Domu Ewangelików, późniejszego Klubu Rafio.

Założycielem i właścicielem tego przedsiębiorstwa był Georg Zwiener (ur. W 1893 roku w Sadlnie,



w powiecie ząbkowickim), który kształcił się w branży „słodczy i cukiernictwa”. W 1918 roku, mając 25 lat, otworzył w Świebodzicach Fabrykę Pier-



*Miasto w grafice
Jana Palichleba*

Ulica Ofiar Oświęcimskich
- dawny „Elmet”

JAN PALICHLÉB

ników. Dokument archiwalny informuje, że przez pierwsze osiem lat (czyli do 1926 roku) firma ta dobrze prosperowała. Jednak, nieoczekiwanie, 16 marca 1926 roku G. Zwiener był zmuszony ogłosić upadłość (miał wtedy 33 lata). Ten fakt nie zniechęcił do dalszej działalności, bo niebawem utworzył spółkę komandytową z kupcem Maxem Olschokiem z Brochowa. Jako udziałowiec – komandytariusz wniósł on 40 tysięcy marek. Zgodnie z zasadami tej formy działalności odpowiadał „tylko swoim wkładem kapitałowym (sumą komandytową), nie biorąc udziału w działalności spółki”² Być może, takie uwarunkowania prawne były nieodpowiednie, w samym założeniu, bo najwidoczniej G. Zwiener nie miał chyba szczególnych predyspozycji do tego typu działalności. A może wpłynęły na to tylko przyczyny natury obiektywnej? Na podstawie istniejącego wcześniej przedsiębiorstwa, utworzył nowe, wnosząc grunt, maszyny i wyposażenie. Pewne realia, związane z funkcjonowaniem fabryki pierników możemy poznać dzięki dokumentom archiwalnym. Centralny Związek Pracowniczy, z główną siedzibą w Berlinie, 26 marca 1929 roku przekazał zalecenia świebodzińskiej firmie, dotyczące czasu zatrudnienia pracowników: od poniedziałku do piątku od 8⁰⁰ do 12⁰⁰ (z godziną przerwą obiadową) i od 13⁰⁰ do 19⁰⁰; a w soboty – 8⁰⁰ do 16⁰⁰. Tygodniowy czas pracy, to 58 godzin (lub nawet dłużej), ponad ustalony limit, po

zatwierdzeniu godzin nadliczbowych. Wystosowanie takiego pisma przez Centralny Związek było reakcją na niewypłacanie pieniędzy za przepracowane godziny ponadwymiarowe. Z obowiązujących wtedy przepisów wynika, że warunkiem powstania Rady Zakładowej, która broniłaby interesów robotników jest liczba zatrudnionych (130)³. Ponieważ zaczął się kryzys, zatrudnienie nie wzrastało, a nawet wykazywało tendencję spadkową, nie osiągając wymaganego poziomu, więc niemożliwe było powołanie takiego organu. Georg Zwiener 14 maja 1929⁴ roku w liście skierowanym do Rady Przemysłowej sygnalizował problemy natury ekonomicznej, uniemożliwiające utworzenie rady zakładowej. W tym czasie przedsiębiorstwo zatrudniało 13 pracowników i tylko jednego pomocnika.⁴ Problem ten nie został rozwiązany w 1930 roku, bo 25 listopada właściciel otrzymał kolejne pismo z Centralnego Związku Pracowników w Dzierżoniowie. Dotyczyło ono wydłużonego czasu pracy, co kolidowało z wcześniejszymi ustaleniami. Być może, mniejsza ilość pracowników musiała realizować narzucone zadania w godzinach nadliczbowych. Były to 2 godziny dziennie. Takie rozwiązanie było zapewne korzystne dla pracodawcy, bo nie zwiększał liczby etatów. To z kolei usprawiedliwiało fakt, że nie było w jego przedsiębiorstwie rady zakładowej ani związków zawodowych.⁵ Warto przypomnieć, że trwał już ogólnosiwiatowy

kryzys, zapoczątkowany krachem na nowojorskiej giełdzie, w feralny czwartek (24 października 1929 roku). Wspomniane wcześniej problemy z zatrudnieniem mogły więc stanowić zapowiedź zaczynających się kłopotów natury ekonomicznej. Ostatni dokument, adresowany do Georga Zwienera⁶, wystosowany przez Centralny Związek Pracowniczy z oddziałem w Świdnicy, zawiera wniosek o ukaranie właściciela fabryki w związku z zatrudnianiem robotników w wydłużonym czasie. Już wcześniej otrzymał on nakaz kary finansowej, która (najprawdopodobniej) została wyegzekwowana.

Rangę dokumentów zyskują archiwalne „listy firmowe”⁷ Georga Zwienera, bo pozwalają uzmysłowić sobie wielkość i lokalizację jego przedsiębior-



stwa. Zauważymy tu kompleks zabudowań, zamkniętych w kwadracie. W jakim stopniu prezentowany rysunek jest realistyczny? Od lewej strony można rozpoznać budynki mieszkalne (ul. Kolejowa 5, 7 i 9 i narożny dawny Dom Ewangelików, do którego została dobudowana hala produkcyjna, z charakterystycznym, półkolistym zwieńczeniem. Po lewej stronie widzimy w centralnym punkcie, czworokątnego podwórza, wznosi się wysoki komin. Fasady budynków mieszkalnych zostały mimetycznie odwzorowane (nr 5 – czteroosiowa, nr 7 – pięcioosiowa, a Kolejowa 9 – dziewięcioosiowa). Charakterystyczne łuki okien wskazują na architekturę przemysłową. Jednak czy jest możliwe, by przedsiębiorstwo G. Zwienera mieściło się aż w czterech dwukondygnacyjnych budynkach? A może to tylko monumentalizacja i „licencja poetica”? Taki rysunek widniał w korespondencji jeszcze w 1923 roku. Po prawej stronie figuruje znak towarowy: wpisany w trójkąt uśmiechnięty piekarz, wparty na dłoniach. Tylko dlaczego z papierosem w ustach? Po lewej stronie znajdujemy informacje odnoszące się do konta w banku komandytowym Waldmann & Co i Scherzer & Bardele, który był własnością Ottona Liebiega. Bank ten mieścił się na ob. Placu Jana Pawła II nr 2. Jednak osób tych nie znajdujemy w adresbuchu z 1932 roku. Cztery lata później listy były pisane na innym papierze. W nowej wersji, monumentalna wizja zakładu nie odpowiada rzeczywistości. Można więc zaryzykować twierdzenie, że rysownika poniosła fantazja. Tylko lewa część ma realistyczny charakter. To budynek prostopadły do ulicy Kolejowej i

równoległy do Alei Lipowych, z charakterystycznym łukowatym zwieńczeniem w centralnej części. Dlaczego taki właśnie obraz widnieje na dokumencie z 1927 roku? To kolejne pytanie, które pozostaje bez odpowiedzi. Zmienił się również znak towarowy: „w obłoczku” ruiny Starego Zamku z podpisem będącym anagramem nazwy „Freiburg”, czyli – „Burgfrei”. W ten sposób, może nawet nieświadomie, została podkreślona więź naszego miasta z Zamkiem Książ.

Warunki pracy i wymagania obowiązujące zatrudnionych w fabryce pierników możemy poznać dzięki zachowanym regulaminom pracy.⁸ Wymiar godzinowy poznaliśmy wcześniej, w urzędowej korespondencji. W 1924 roku był to dziesięciogodzinny dzień: od 7⁰⁰ do 18³⁰, z trzema przerwami: śniadaniową (9⁰⁰ – 9¹⁵), obiadową (12⁰⁰ – 13⁰⁰), popołudniową (16⁰⁰ – 16¹⁵). W 1929 czas pracy został skrócony do 8,5 godzin. Wobec pracowników funkcjonował system restrykcyjny: za spóźnienia stosowano kary pieniężne: do 5 minut – 0,10 marki; od 5-10 min. – 0,20 marki. Powyżej 10 minut – 0,40 marki. Częste spóźnienia groziły zwolnieniem pracownika. Na terenie zakładu były zabronione krzyki i śpiew, a w szczególności na stanowiskach pracy. Nieprzestrzeganie tych zakazów było również przyczyną zwolnienia. Ciekawie brzmi zalecenie: „Każdy pracownik musi mieć czyste ubranie; po wyjściu z ubikacji należy umyć ręce!” Nam wydaje się to oczywiste, ale regulamin musiał zawierać i takie punkty.

Pod karą natychmiastowego zwolnienia było zabronione jedzenie cukierków i pierników w procesie technologicznym. Pracownicy byli zobowiązani do zgłaszania wszelkich nieprawidłowości – w biurze. Po zakończeniu pracy – wszyscy zatrudnieni byli poddawani kontroli. Regulamin podpisały trzy osoby, reprezentujące załogę: 1. Hilde Bittner 2. Paul Długar 3. Nazwisko nieczytelne. W adresbuchu z 1932 roku figuruje 8 Bittnerów. Hilda mogła być żoną lub córką jednego z nich. Drugiego nazwiska nie ma w wykazie – mógł do pracy w naszym mieście dojeżdżać z innej miejscowości.

Wróćmy do funkcjonowania przedsiębiorstwa i jego coraz gorszej kondycji ekonomicznej w czasie kryzysu. Nie wiemy nic o wypiekach i wyrobach zwienerowskich w pierwszym i drugim okresie działalności. Dlaczego pojawiły się problemy ze zbytem produkcji? Czy ówczesni świebodziczanie nie gustowali w piernikach i słodyczach? Raczej mało prawdopodobne. A może ceny były zbyt wysokie? Może woleli ciastka z miejscowych cukierni, które stanowiły konkurencję dla Zwienera? Podobne pytania można mnożyć. Wreszcie nadszedł dzień, gdy produkcja została wstrzymana, zredukowano ilość pracowników. Wartość fabryki oszacowano na 120.000 marek. Trudno nam dziś ocenić czy to duża suma? Hipoteka była obciążona kwotą 80.000 marek. Od

pewnego czasu Georg Ziener był w złej sytuacji finansowej.

Jego komandytariusz, Maxs Olschok, był starszy od niego o 23 lata. Zanim przystąpił do spółki, pracował we Wrocławiu, w handlu artykułami kolonialnymi i wyrobami piekarskimi. Tu był również zatrudniony jego brat Hugon. Musiało to być intratne zajęcie, bo Max był właścicielem kilku gruntów we Wrocławiu i okolicy. Czy udało mu się odzyskać wniesiony do spółki kapitał (40.000 marek)? W dokumentacji archiwalnej znalazły się również wycinki prasowe. Jeden z nich informuje o przeprowadzeniu „przymusowej” licytacji Fabryki Pierników. Fakt ten został odnotowany w Księdze Wieczystej (tom XII, strona 544) pod datą 20 września 1932 roku. Podano również miejsce licytacji: Świdnica, ulica Helmutha Brücknera 18, pokój nr 5, godzina 11⁰⁰ przed południem oraz jej przedmiot: grunty i budynki w Świebodzicach o różnej powierzchni od 16 do 65 m²). Gdyby udało się Georgowi Zwienerowi przetrwać jeszcze rok, może wróciłaby koniunktura na jego wyroby? Można przypuszczać, że po licytacji stracił wszystko, mając świadomość zaciągniętego długu wobec Maxa Olschoka. To musiały być dla niego traumatyczne wydarzenia. Warto dodać, że w okresie prosperity był właścicielem kamienicy przy ul. Kolejowej 7 – odnotowano to w adresbuchu z 1932 roku. Może sprzedaż domu poprawiła jego finanse i umożliwiła uregulowanie zobowiązań wobec komandytariusza? Czy Georg Zwiener próbował prowadzić inną działalność? Tego nie wiemy. Może spróbował w innym mieście i znalazł następnego wspólnika?

A może wyroby istniejącej przed laty w naszym mieście (w latach powojennych) Spółdzielni Wrocławianka można uznać za kontynuację zwienerowskich pierników? Ale to już inny rozdział.

Dziś, starą tradycję naszego miasta, sięgającą średniowiecza, podtrzymują Siostry de Notre Dame. Ich wypieki są do nabycia przed świętami Bożego Narodzenia.

Przypisy:

1. APWr O/Kamieniec Żąbkowicki, Biuro Informacyjne sygn. 225/76
2. W. Kopaliński, Słownik wyrazów obcych, PWN Warszawa 1980, s. 369
3. APWr O/Kamieniec Żąbkowicki, Inspekcja Przemysłowa w Świdnicy, sygn. 384, s. 62-63
4. Pismo wystosowane przez Georga Zwienera do Centrali Związków Zawodowych; ib. sygn. 384, s. 77
5. ib. s. 90-91
6. ib. s. 94
7. ib. s. 26, s. 49
8. Zachowały się regulaminy z lat: 1924, 1929, 1939; ib. s. 9-10

Źródło dotyczące opisu budynków w poszczególnych numerach:
Studium historyczno-urbanistyczne miasta Świebodzice. Wrocław 1991 r.

Ratusz

Czas powstania pierwszego ratusza, niestety, nie jest znany. Przypuszczać należy, że powstaje on początkowo jako zespół budynków mieszczących się poza siedzibą rady miejskiej, ławy miejskiej, przede wszystkim urzędzenia handlowe – dom kupców (kaufhaus), kramy, a także wagę miejską. Pierwszym świadectwem istnienia budynku ratuszowego jest notatka zawarta w dziele Nasona z II połowy XVII wieku. Kronikarz ten pisze, że pośrodku prostokątnego rynku stoi wzniesiony z kamienia i cegły ratusz z wieżyczką zegarową. W połowie XVIII wieku jest to już rozbudowany blok ratuszowy, czemu daje świadectwo rysunek Wenera. Zespół składa się z kilku budynków, którego trzon stanowi trzykondygnacyjny budynek kryty dwuspadowym dachem z kalenicą w linii wschód-zachód, z wieżą od wschodu i od zachodu, z ryzalitem zwieńczonym szczytem. Jest to zapewne zasadniczy budynek ratuszowy. Przylegające doń liczne budyneczki mieszczą zapewne odwach, kramy, urzędzenia miejskiej straży pożarnej, wagę miejską. W tym czasie w samym budynku ratuszowym znajduje się kościół ewangelicki. W 1742 roku budynek ratuszowy bowiem przerobiono kosztem 600 marek na kościół ewangelicki, wyburzając wszystkie ściany działowe, pozostawiając jedynie kamienne mury obwodowe. Nowy ratusz natomiast urządzono w domu na rogu ulicy Strzegomskiej (obecnie Bolesława Prusa), zakupionym za 1900 marek od łąziennika Johanna Philipa Rabensteina. W 1774 roku płonie stary zespół ratuszowy. W 1779 roku położony zostaje kamień węgielny pod budowę nowego ratusza na starym miejscu, pośrodku rynku. Budowla wzniesiona zostaje w latach 1779-1781 pod kierownictwem królewskiego budowniczego Krzysztofa Fryderyka Schultza, który wykonał również projekt. Prace murarskie wykonał mistrz murarski Andreas Leopoldt Burghard, a ciesielskie i gałkę na wieży osadził cieśla Jacob Gärtner. W 1781 roku założono na wieży ratuszowej chorągiewkę, koronę i gałkę. Gałka miała w obwodzie 4 i ½ łokcia, a w przekroju 1 i ½ łokcia i 3 cale. Chorągiewka zaś była 3 łokcie długa i 1 łokieć i 4 cale szeroka. Zegar umieszczony na wieży wykonał zegarmistrz Adolf. Szale godzin ważyły 4 cetnary 10,09 pudów, a szale kwadransów 2 cetnary i 11 pudów. Obok ratusza wzniesiono, jak pisze w 1785 roku Zimmermann, wagę miejską, urząd podatkowy i celny. W 1828 roku Knie podaje, że oprócz wagi miejskiej w ratuszu znajduje się więzienie miejskie. W 1831 roku ratusz otynkowano oraz wykonano remont hełmu wieży, który pokryto na nowo blachą, a gałkę dawniej pozłacaną na nowo pomalowano. W 1854 roku gałka wieży została uszkodzona. Dokonano naprawy i wtedy także blacharz Wuthe wykonał nową chorągiewkę, oraz nieco mniejszą koronę. Położenie gałki i chorągiewki ufundował rymarz

Tillchner, a korony, krzyża i cyfr na tarczy zegarowej – rymarz Zeisberg. Cyfry na tarczy zegarowej i krzyż wykonano w miejscowym Zakładzie Maszyn Budowlanych Eduarda Kramsty jako dar dla gminy miejskiej. Prace blacharskie wykonał Zucker, ciesielskie Reichelt, a murarskie Ertel. W 1910 roku ukończono przebudowę ratusza, który już w 1926 poddano remontowi.

Literatura:

1. I.E. Naso, Phoenix Redivivus Svidnicensis et Javroviensis. Breslau 1667, s. 220
2. F.B. Zimmermann, Beiträge zur Beschreibung von Schlesien. T. 5, Brieg 1785, s. 363
3. J.G. Knie Geographische Beschreibung von Schlesien, preußische Anteils, der Graff Schafft Glatz. Abt. II cz. I. Breslau 1828, s. 279
4. J.F.E. Würffel i G. Rieck, Chronik der Stadt Freiburg, Alter und Neuer Zeit. Freiburg 1841
5. J.F.E. Würffel i G. Rieck, Erste vollständige Chronik der Stadt Freiburg i. Schlesien. Sonderdruck aus dem „Freiburger Boten“. Freiburg 1937
6. H. Lutsch, Die Kunstdenkmäler der Landkreises des. Reg. – Bezirks Breslau. Breslau 1889, t. II, s. 175
7. K. Simler, Die neuklassische Bauschule in Schlesien. Heft I. Saudirektor Valentin Christian Schultze. Breslau 1931, s. 4.
8. W. Schäfer, Stadtpläne von Freiburg i. Schlesien. „Heimatkalender für den Kreis Schweidnitz 1940, s. 62

Obecnie w ratuszu mieści się kilka urzędów, między innymi Rada Miejska, Urząd Miejski i Urząd Stanu Cywilnego. Wolnostojący, usytuowany pośrodku rynku, murowany z cegły i otynkowany (fundamenty prawdopodobnie murowane z kamienia), dwutraktowy z korytarzem pośrodku, dwukondygnacyjny, z częściowo wykorzystaną na biura kondygnacją poddasza, dach dwuspadowy, kryty dachówką ceramiczną, kalenica dachu jest wydłużona na osi północ-południe. W połaciach dachu po dwa okna powiekowe. Nad płytkimi ryzalitami przy elewacji wschodniej i zachodniej – daszki dwuspadowe kryte dachówką ceramiczną. Budynek ratusza założony jest na planie przypominającym literę „T”, z płytkimi ryzalitami na osiach środkowych elewacji wschodniej i zachodniej. Od południa, z bryły ratusza, wyrasta czworoboczna wieża zegarowa, która dwiema kondygnacjami wychodzi ponad dach ratusza. Podstawa drugiej kondygnacji jest mniejsza w stosunku do dolnej, zaś narożniki są ścięte. Całość pokrywa dach namiotowy z iglicą, do której przymocowana jest puszką, wiatromierz i korona.

Anons o śmierci Waltera Vogta, który ukazał się w kwartalniku „Tägliche Rundschau” nr 2(124) kwiecień czerwiec 2006 r.

Kurt Vogt – właściciel restauracji „Tawerna św. Hubertusa”



5 marca 2006 roku, w Rodewisch przy Ober-eüferstrasse 12 (Niemcy), zmarł Walter Vogt. Urodził się 24.10.1932 roku w Cierniach pod nr 72. Był najstarszym z trzech synów Kurta Vogta. Jego rodzice byli właścicielami restauracji „Tawerna św. Hubertusa” w dolnej wsi. Popularny, niewielki pensjonat, gdzie wielu mieszkańców Cierni, a także przyjezdnych gości, spędzało czas w miłej atmosferze. Regularnie spotykali się tam gracze w skata. Znajdował się także bardzo popularny, jak na owe czasy, stół bilardowy. Największym zainteresowaniem młodzieży cieszył się automat do gry firmy „Trumpf”. Warunkiem, było posiadanie trochę pieniędzy. Pokusa zdobycia „złota”, była zawsze ogromna.

„Tawerna św. Hubertusa” została całkowicie zniszczona w maju 1945 roku podczas wysadzania Kassnerbrücke nad rzeką Pelcznica. Kurt Vogt, jego ojciec, był kierowcą w browarze. Został powołany do wojska i zginął w Holandii 25 kwietnia 1945 roku.



Na zdjęciach: Restauracja i pokój gościnny.

„Świebodzice - Dzieje Miasta”

<http://dzieje-miasta.pl> <http://jbc.jelenia-gora.pl>

Wydawca - Adam Rubnikowicz Korekta - Maria Palichleb Winieta - Jan Palichleb

Współpracownicy: Krzysztof Jędrzejczyk, Waldemar Krynicki, Marek Mikołajczak, Adam Mroziuk, Maria Palichleb, Jan Palichleb, Tadeusz Rubnikowicz, Adrian Sitko, Róża Stolarczyk, Rafał Wietrzyński, dr Daniel Wojtucki, Maciej Zaboronek.

Podziękowania dla wszystkich, którzy udostępnili swoje zbiory.

Kontakt e-mail: adamr@pnet.pl

Przedruk możliwy po podaniu źródła.